

Ireneusz Gielata

Akademia Techniczno-Humanistyczna, Bielsko-Biała

Piętno darwinizmu

Przełomowe odkrycia, które decydują o zmianach paradygmatów w nauce, zawierają w sobie coś z nagłości zaskoczenia a zarazem – jak sugeruje tytuł eseju Schlögl¹ – pojawiają się niejako „nareszcie” –

Przełomy, które stawiają w innym świetle wszystko to, co dotychczas było dobrze nam znane, nie podlegają dekretem. Następują w swoim czasie – nie wcześniej i nie później. Wynika to nie tyle z pewnego fatalizmu, ile ze specyfiki przełomów, nazwanych w logice naukowej i w wewnętrznym obiegu nauki również zmianą paradygmatu. O zmianie paradygmatu można powiedzieć tyle, że w momencie pojawienia się lub jego wejścia w obieg udaje ona poniekąd, że nowy paradygmat istniał od zawsze, lecz większość nie zwróciła na niego uwagi. Ze swej natury jest on przekonujący, oczywisty i logiczny. Wyparł wszystko, co sztuczne i wydumane. Minął czas prób. Po dokonaniu się przemiany wydaje się, że zawsze powinno tak być i nie mgło właściwie być inaczej².

Przełomowe odkrycia sprawiają, że to, co powszechnie uchodziło dotąd za znane, staje się nieznane i wymaga nowego wyjaśnienia. Wraz ze zmianą paradygmatu na ogół nie zmienia się obiekt, który został poddany naukowemu oglądowi. „Zmienił się kąt widzenia, obiekt pozostał być może ten sam – podkreśla Schlögel – ale ukazuje się z nowej

¹ Zob. K. Schlögel, *Spatial turn, nareszcie, [w:] tegoż, W przestrzeni czas czytamy. O historii cywilizacji i geopolityce*, przekł. I. Drozdowska, Ł. Musiał, posłowie H. Orłowski, Poznań 2009, s. 56–68.

² Tamże, s. 56.

perspektywy, w innym świetle, a przez to zupełnie inaczej, niemal tak, jakbyśmy ujrzeni go właściwie po raz pierwszy”. Toteż „w takich przełomowych momentach wiedza zrzuca niejako starą skórę, ma miejsce zmierzch i świt poznania. W momencie ich nastania wydaje się, jakby już zawsze tak było”³. I dlatego ta nowa wykładnia przychodzi „nareszcie”, a więc jako zdarzenie, które nastąpiło później niż powinno, a zarazem jako zdarzenie, które wreszcie nastąpiło. Przy czym przysłówek nareszcie zachowuje swą moc wyrażania zadowolenia z tego, że stało się to, na co czekano.

Odkrycie Darwina pojawia się nagle a zarazem nareszcie. I rzecz ta nie dotyczy tylko spraw związanych z publikacją pracy *O pochodzeniu gatunków*, która ukazała się dopiero (nareszcie!) w listopadzie 1859 roku, choć jej pierwszy szkic, liczący 35 stron powstał już w 1842 roku⁴. Wiadomo, że gdyby nie Wallace⁵, rozprawa Darwina o transmutacjach gatunków leżałaby nadal w sejfie – być może aż do śmierci jej autora. W tym wypadku „nareszcie” odnosi się do czegoś znacznie ważniejszego, czegoś, co bezpośrednio dotyczy kwestii badania rzeczywistości, której człowiek – jak dowiedzie tego Darwin w pracy *O pochodzeniu człowieka* – jest nieodłączną częścią. Głos owego „nareszcie” pobrzmiewa we wczesnych listach twórcy ewolucjonizmu, w których przyznaje się do tego, że w swoich badaniach dąży do przeniknięcia praw, wedle których „Stwórca zapragnął stworzyć istoty organiczne”⁶. Słysząc go w liście z 1844 roku, w którym Darwin po raz pierwszy wyznaje, że gatunki są zmienne:

...zajmuję się od mojego powrotu bardzo śmiałą pracą, którą wszyscy moi znajomi określają jako niemądrą. Tak bardzo uderzyło mnie rozmieszczenie organizmów na Galápagos ect. ect. i charakter amerykańskich kopalnych ssaków ect. ect., że postanowiłem zbierać na oślep wszystkie fakty, które mogłyby w jakiś sposób dopomóc w odpowiedzi na pytanie, czym są gatunki. (...) Wreszcie pojawił się promyk światła i jestem prawie pe-

³Tamże.

⁴W dwa lata później szkic ten zostaje rozwinięty do 231 stronicowego tekstu przygotowanego do publikacji w razie śmierci Darwina – zob. K. Darwin, *Listy*, przekł. T. Opalińska, Warszawa 1999, s. 139.

⁵Zob. Tamże, s. 282–283. Do sprawy Wallace’a Darwin powraca w swojej *Autobiografii*: „(...) z początkiem lata 1858 r. p. Wallace, który przebywał wówczas na Archipelagu Malajskim, przysłał mi rozprawę *On the Tendency of Varieties to depart indefinitely from the Original Type*. Rozprawa ta zawierała dokładnie taką samą teorię jak moja” – K. Darwin, *Autobiografia*, [w:] tegoż, *Dzieła wybrane*, T. VIII, przekł. A. Iwanowska, A. Krasicka, J. Połtowicz, S. Skowron, Warszawa 1960, s. 64.

⁶Zob. K. Darwin, *Listy*, dz. cyt., s. 132.

wien (w przeciwieństwie do przekonania, jakie miałem na początku), że gatunki nie są (brzmi to jak wyznanie zbrodni) niezmiennie. (...) Myślę, że odkryłem (i tu ujawnia się moje zarozumiałstwo) prosty sposób, w jaki gatunki doskonale przystosowują się do różnych ról⁷.

Rzeczywiście w tamtym czasie wypowiedź ta brzmiała „jak wyznanie zbrodni”. Wszak Darwin dokonał tu zamachu na obowiązujący w naukach przyrodniczych i w teologii naturalnej niezachwiany do tej pory dogmat o niezmienności gatunków. I chyba dlatego, w jednym z późniejszych listów, o efekcie swoich badań powie, że są to „heretyckie wnioski” a siebie samego nazwie – heretykiem⁸. W 1844 roku Darwin już wie, jak działają prawa świata organicznego. Aby je pojąć wystarczy odrzucić starą wykładnię o stałości w przyrodzie, wykładnię, która zaślaniała prawdę, o tym, co w niej rzeczywiste. Zatem zgodnie z logiką przełomów w nauce wraz odkryciem Darwina człowiek mógł nareszcie ujrzeć świat organiczny takim, jakim on jest od dawna. Przy czym od dawna nabiera tu zupełnie innego znaczenia. Zwroty „od dawna” czy „od zawsze” kojarzą się nam ze stałością, niezmiennością, rodzajem trwałości. Odkrycie Darwina nadaje tym formułom nowy, temporalny charakter. Toteż „od dawna” oznacza tu ciągły ruch przemian określony przez czas ewolucji.

Pora teraz zadać pytanie o to, w jaki sposób udało się Darwinowi dojść do odkrycia działania mechanizmu doboru naturalnego i walki o byt. Ale stawiając to pytanie, nie chodzi mi jedynie o znalezienie odpowiedzi dotyczącej kwestii genealogii takiego czy innego odkrycia, lecz bardziej o możliwość zaistnienia owego „nareszcie” określającego wszelkie przełomy.

„Podróż na Beagle – wyznaje w *Autobiografii* Darwin – była najdonioślejszym zdarzeniem mego życia i zdecydowała o całej mojej dalszej karierze”⁹. Ale poprzedza ją jeszcze inne zdarzenie, które w moim przekonaniu znacząco wpłynęło na młodego przyrodnika. Na kilka miesięcy przed dalekomorską wyprawą Darwin odbył krótką wycieczkę geologiczną po północnej Walii. Tam wraz z profesorem Sedgwickiem badał polodowcowe skały. Ale nieuważnie – wiele zjawisk (Darwin powie „cudownych zjawisk”) widocznych na powierzchni tychże skał wówczas umknęło uwadze badaczy: „Nie zauważyliśmy ani wyraźnie zarysowanych skał, ani nagromadzonych jedne na drugich głazów na-

⁷Tamże, s. 138.

⁸Zob. list do J. D. Dany’ a z 29 września 1856 r. (K. Darwin, *Listy*, dz. cyt., s. 246–248).

⁹K. Darwin, *Autobiografia*, dz. cyt., s. 37.

rzutowych, ani bocznych i końcowych moren¹⁰. Geolog i przyszły przyrodnik w 1831 roku nie dostrzegli tego, co stało się nareszcie widoczne jakiś czas później: „A jednak te zjawiska są tak widoczne, że jak podałem w pracy ogłoszonej wiele lat później w „Philosophical Magazine”, dom strawiony przez ogień nie świadczyłby o swej historii bardziej wyraziście, niż ta dolina o swojej¹¹. Na walijskich skałach zapisana została historia ziemi – dzieje oziębienia i ocieplania klimatu, nadciągania i cofania lodowców. A jednak ten geologiczny tekst wyryty na polodowcowych głazach był przez wieki nieczytelny. Pozostał ukryty, niewidoczny dla oka ludzkiego, pomimo tego, że o obecności lodowca w owej niecce świadczyły ślady bardziej widoczne od pogorzelska zaświadczonego o pożarze. Darwin w *Autobiografii* nie rozstrzyga sprawy dlaczego tak się dzieje. Powracając pamięcią po latach do tamtej wyprawy stwierdza jedynie, jakby mimochodem, że podczas niej doszedł do przekonania „jak łatwo umykają uwadze nawet rzucające się w oczy zjawiska, jeśli przedtem nikt inny nie zwrócił na nie uwagi¹². I z tym przekonaniem, jako naturalista zaokrętował się na „Beagle” i w ostatnich dniach grudnia 1831 roku wyruszył w swą dalekomorską wyprawę, która okaże się podróżą w głąb geologicznego czasu. I jeszcze jedno. W swą podróż zabierze ze sobą *Raj utracony* Milтона¹³.

Świadectwem tej trwającej prawie przez pięć lat podróży jest niezwykle pamiętnik *Podróż na okręcie „Beagle”*¹⁴, spisany w 1837 roku, a wydany w dwa lata później. Pamiętnik ten, choć wyrasta z ducha pozytywistycznej metodologii badania rzeczywistości, której istota zasadza się na obserwacji, zbieraniu faktów i porządkowaniu ich w postaci ogólnych praw, faktycznie zapowiada modernistyczne wizje. I dlatego – idąc drogą myślenia zaproponowaną przez Bermana¹⁵ – należy usytuować go obok *Manifestu komunistycznego* Marksa i Engelsa, i spojrzeć na niego „jako na archetyp nadchodzącego stulecia modernistycznych

¹⁰ Tamże, s. 33.

¹¹ Tamże.

¹² Tamże.

¹³ „Dawniej najbardziej lubilem *Raj utracony* Milтона i gdy w czasie podróży na Beagle wybierałem się na wycieczkę, a nie mogłem wziąć ze sobą więcej niż jeden mały tomik, wybór mój padał zawsze na Milтона”. (K. Darwin, *Autobiografia*, dz. cyt., s. 42).

¹⁴ Zob. K. Darwin, *Podróż na okręcie „Beagle”*, *Dzieła wybrane*, t. I, przekł. K. Szarski, Warszawa 1959. Wszystkie kolejne cytaty z pamiętnika Darwina podaję za tym wydaniem.

¹⁵ Zob. M. Berman, *Wszystko, co stałe, rozpyta się w powietrzu: Marks, modernizm i modernizacja*, [w:] tegoż, *Wszystko, co stałe rozpyta się w powietrzu*. *Rzecz o doświadczeniu nowoczesności*, przekł. M. Szuster, wstęp A. Bielik-Robson, Kraków 2006, s. 113–170.

ruchów i manifestów”¹⁶. A zważywszy na czas jego powstania, nawet jako na tekst antycypujący sam *Manifest komunistyczny*.

Pamiętnik Darwina to zanotowane przez „filozofującego przyrodnika” obserwacje. A przygląda on się w czasie podróży wszystkim: roślinności i zwierzętom, nagim skałom, głazom a nawet najmniejszym kamyczkom; śledzi przebieg rzek i masywów górskich, z uwagą przygląda się liniom brzegów morskich, bada rafy koralowe i laguny, a także bacznie przygląda się „dzikim ludom” i kolonizatorom. Obserwując nieustannie zbiera i gromadzi fakty, które stopniowo próbuje uporządkować w taki sposób, aby wynikały z nich ogólne prawa. Nieprzypadkowo w *Autobiografii* Darwin będzie ubolewał nad tym, że w jego umyśle doszło do zaniku „wyższego odczucia estetycznego”, gdyż stał się on „czymś w rodzaju maszyny, która przerabia wielkie zbiory faktów na ogólne prawa...”¹⁷. Przy czym Darwin nie spisuje w pamiętniku żadnych poglądów, bardziej w nim coś przypuszcza, coś zapowiada.

Tak dzieje się z przypadku teorii ewolucji. Listy Darwina świadczą o tym, że już w czasie dalekomorskiej wyprawy odkrył on mechanizm gatunkowych przemian. Tymczasem w pamiętniku z podróży prawie nie porusza tego zagadnienia. Kwestia ewolucji zostaje jedynie zasugerowana w tych partiach tekstu, w których Darwin zajmuje się problemem pokrewieństwa. Wówczas dzieli się z czytelnikiem swoim zdziwieniem, które wypływa z dostrzeżonych przez niego podobieństw, jakie zachodzą pomiędzy wymarłymi a współczesnymi gatunkami. Jedno z takich miejsc kończy słowami: „Ten cudowny związek zachodzący na jednym kontynencie pomiędzy wymarłymi a żyjącymi gatunkami rzuci w przeszłości – o czym nie wątpię – więcej światła na zagadnienie ukazywania się istot organicznych na naszej ziemi i ich wymierania niż jakkolwiek inny zespół faktów” (s. 179). Jednak takich miejsc w pamiętniku z podróży jest niewiele. Zresztą tego rodzaju uwagi dla większości ówczesnych czytelników były niezrozumiałe. W latach 40-tych XIX wieku jedynie Darwin – wyposażony w umysł-maszynę do przerabiania faktów w ogólne prawa – potrafił swe spostrzeżenia przetworzyć (nareszcie!) w teorię ewolucji.

Znacznie więcej miejsca młody przyrodnik poświęca obserwacjom o charakterze socjologicznym. Jednak te fragmenty pamiętnika wzajemnie sobie przeczą. Z jednej strony negatywnie ocenia on panujący w Brazylii system niewolnictwa i nie godzi się na cynizm kolonizatorów

¹⁶ M. Berman, *Wszystko, co stałe, rozphywa się w powietrzu: Marks, modernizm i modernizacja*, dz. cyt., s. 117.

¹⁷ K. Darwin, *Autobiografia*, dz. cyt., s. 75.

mordujących młode Indianki w myśl zasady „cóż innego można zrobić? Oni tak się mnożą!” (s. 109). A z drugiej strony nie widzi zła w działalności kolonizatorskiej generała Rosasa, o którym pisze, że „oczyścił” kraj z „dzikich Indian” a jednocześnie uznaje go za rzecznika dobra i postępu¹⁸. Zatem czasami jego myśl grzęźnie meandrach kolonialnej ideologii, a momentami nawet zdaje się ją wspierać. Dzieje się tak zwłaszcza w tych częściach pamiętnika, w których omawia kwestię różnic pomiędzy Europejczykami a rodowitymi mieszkańcami krajów, po których wędruje – „nigdy nie przypuszczałbym, że tak wielka jest różnica między człowiekiem dzikim a cywilizowanym. Jest ona większa niż między dzikim a udomowionym zwierzęciem, o tyle większa, o ile człowiek ma większą niż zwierzę możliwość doskonalenia się” (s. 215). Autor w tych partiach pamiętnika niepostrzeżenie konstruuje własną teorię ras ludzkich – teorię tłumaczącą niższość dzikiego człowieka, która niebezpiecznie dryfuje w stronę ideologii kolonialnej i polityki eksterminacji.

Natomiast staje się on niebywale przenikliwy w ocenie zachowania kolonizatorów. W ich działaniu dostrzega ogrom zaślepienia, do którego doprowadziły: powszechna pogoń za korzyściami materialnymi i egoizm. Przez co mieszkańcy wielu państw Ameryki Południowej zostali wciągnięci w wir ustawicznej rewolucji:

Żadne chyba krzywdy nie były przyczyną wybuchu rewolucji, jednak w państwie, w którym w ciągu dziewięciu miesięcy (od lutego do października 1820) było piętnaście zmian rządu – przy czym każdy gubernator, w myśl konstytucji, wybierany był na trzy lata – byłoby bardzo nierozsądną rzeczą poszukiwać jakichś pretekstów (s. 146).

Darwin nie jest w stanie dopatrzeć się w tych przewrotach żadnej idei czy dążności do naprawy świata. Rewolucje te napędzane są przez: chciwość, żądzę gwałtu, chęć dominacji i pychę, a instynkty te bujnie plenią się na podłożu interesów materialnych. Czyż obraz Ameryki Południowej, jaki wyłania się z zanotowanych przez Darwina obserwacji, nie wyprzedza o ponad pół wieku jej piekielnej wizji stworzonej przez Conrada w powieści *Nostramo* – wizji, która – jak w miniaturze – mieści się w krótkiej wypowiedzi Decouda:

Po tym Montero przyjedzie jakiś inny i trwać będzie bezprawie motłochu wszelkich kolorów skóry, wszelkich ras, barbarzyństwo i tyrania, na którą nie ma rady. Jak powiedział wielki wyzwoliciel Bolivar, dając wy-

¹⁸ Zob. K. Darwin, *Podróż na okręcie „Beagle”*, dz. cyt., s. 76 i 81.

raz goryczy swego serca: „Ameryką nie da się rządzić. Ci, którzy trudzili się dla jej niepodległości, orali morze”¹⁹.

Kraje amerykańskie cechuje więc ciągły rytm politycznych przemian i, co się z tym bezpośrednio wiąże, brak ustabilizowanych organizacji państwowych. Zatem obserwacje socjologiczne Darwina – podobnie jak przyrodnicze – prowadzą go do odkrycia ruchu, wszechobecnej zmienności w przyrodzie i w amerykańskich społeczeństwach. Trudno powiedzieć, czy z tej analogii zdawał on sobie w pełni sprawę. Nigdzie na kartach pamiętnika nie porówna – jak uczyni to później Spencer – świata organicznego do świata ludzkiego. Niemniej to ruch, który młody podróżnik wszędzie dostrzega w czasie swojej wędrówki, zaczyna wyznaczać horyzont jego obserwacji. Darwin odrzuca więc starą, ahistoryczną perspektywę oglądu rzeczywistości. Jego zmysł wzroku w czasie podróży – jakby to powiedział Nietzsche – zostaje wzmocniony o „zmysł historyczny”²⁰. I dlatego to, co wcześniej było zakryte, nareszcie zostaje dostrzeżone. Słowem historyzm wyostrza jego wzrok.

Najpełniej ujawniają to poczynione przez Darwina obserwacje geologiczne, zwłaszcza te, które prowadził w Patagonii. Myśli, które wówczas się w nim rodzą, doprowadzają go wręcz do „zawrotu głowy”. Przyglądając się ogromnym pokładom żwiru, które powstały na skutek procesów rozpadania i ścierania skorupy ziemskiej, Darwin odkrywa otchłań minionego czasu:

Gdy zastanowimy się nad tym, że wszystkie te kamienie, niezliczone jak ziarenka piasku na pustyni, pochodzą z powolnego rozpadania się mas skalnych na dawnych wybrzeżach morskich i brzegach rzek, że odłamki rozbiły się na mniejsze kawałeczki i że każdy z nich od owych czasów został stopniowo obtoczony, zaokrąglony i przeniesiony daleko – umysł ogrania zadziwienie na myśl o niezmiernym i koniecznie do tego potrzebnym upływie czasu (s. 176–177).

Do podobnych rozważań nad naturą czasu skłania go widok bazaltowych klifów, które rozpadły się na mniejsze kamienie, porozsypywane na ogromnych obszarach linii brzegowej państwa chilijskiego:

...można dostać zwrotu głowy, gdy pomyśli się o tej ilości lat, wiek po wieku, których prądy przepływowe potrzebowałyby na podmycie

¹⁹ J. Conrad, *Nostramo*, przekł. J. J. Szczepański, Warszawa 1981, s. 131.

²⁰ Nietzsche zarzucał filozofom brak „zmysłu historycznego”: „Brak zmysłu historycznego jest dziedziczną wadą wszystkich filozofów...” – F. Nietzsche, *Ludzkie, arcyłudzkie*, przekł. K. Drzewiecki, posłowie P. Pieniążek, Kraków 2006, s. 16.

i skruszenie obszaru bazaltowej skały, o takim rozmiarze i grubości, bez pomocy jakiejś potężnej kipieli. Mimo to musimy przyjąć, że warstwy podmyte przez wody owej dawnej cieśniny rozpadły się na ogromne zwaliska, a te, leżąc rozsiane na wybrzeżu, zostały rozbite na mniejsze bloki, wreszcie kamienie, a w końcu na ledwo dostrzegalny muł, który prądy przyływowe poniosły daleko w głąb wschodniego i zachodniego oceanu (s. 188–189).

To doświadczenie długiego upływu czasu, potrzebnego do zajścia geologicznych procesów, wprawia młodego badacza w zdumienie. Do tej pory, zjawisko przekształcania się twardych skał bazaltowych w małe kamyki i muł rzeczny, geologowie wyjaśniali odwołując się do hipotezy o działaniu jakiejś wszechogarniającej katastrofy. Darwin odrzuca to przypuszczenie. Toteż miniony czas wydłuża się dla niego w niewyobrażalny sposób. Ale nie chodzi tu jedynie o wprawiające w „zawrót głowy” odczucie długiego upływu czasu. Pamiętnik z podróży dowodzi tego, że ten wstrząs wywołuje w Darwinie zmianę w postrzeganiu czasu w ogóle. W większości dawnych koncepcji miał on naturę cykliczną. Rozmyślenia Darwina nad przebiegiem geologicznych przemian prowadzą go do innych wniosków. Długotrwały proces rozpadania się twardych skał – od bazaltu do mułu rzecznego, odsłania przed nim nowy wymiar czasu, którego naturę określają nieodwracalność i rozpraszenie.

Darwin, w czasie swoich wędrówek, wciąż podziwiał różne kamienne i organiczne usypiska, które dla niego stały się pięknymi ruinami:

Ogarnia nas podziw, gdy podróżnicy opisują nam potężne rozmiary piramid czy innych wielkich ruin, ale jakżeż zupełnie bez znaczenia są nawet największe z nich w porównaniu z tymi górami z kamienia, usypianymi wskutek działania rozmaitych drobniutkich i delikatnych zwierząt. Jest to cud, który zrazu nie jest widoczny dla oka, ale po zastanowieniu odsłania się rozumowi (s. 493).

Dodajmy – rozumowi, którego wspomaga „zmysł historyczny”. Owe geologiczne ruiny świadczą o naturze czasu, którego istota zasadza się na nieodwracalności przemian, wskutek czego, potężna skała staje się stertą kamyków. Jest to dla Darwina rodzaj cudu, ale odartego z wszelkiej transcendencji. I nikt nie powinien – jak pisze o tym w innym miejscu pamiętnika z podróży – „obecnie odwracać sprawy” i wątpić w to, „czy czas wszechmocny zdoła zetrzeć góry – nawet gigantyczne Kordyliery – na żwir i muł” (s. 276). W pełni potęgę działania czasu wyraża metafora „kruszącego młyna”, która pojawia się w zapisie z dnia

13 września 1834 roku – „Gdy całe góry przejdą przez ten kruszący młyn...” (s. 284–285). Czas stał się więc dla młodego Darwina czasem rozpraszania – figurą tryumfującej śmierci.

Ostatecznie upewni go w tym przekonaniu trzęsienie ziemi, jakie miało miejsce w Chile 20 lutego 1835 roku:

Dzień ten jest pamiętny w dziejach Valdivii – notuje Darwin – z powodu najsilniejszego z trzęsień ziemi, jakie pamiętali najstarsi mieszkańcy. Byłem przypadkiem na łądzie i położyłem się w lesie, by wypocząć. Trzęsienie ziemi przyszło nagle i trwało dwie minuty, ale czas wydawał się znacznie dłuższy. Ruch ziemi odczuwało się bardzo wyraźnie. (...) Było to trochę podobne do kołysania się statku na małej poprzecznie biegnącej fali albo jeszcze bardziej do tego, co odczuwa osoba ślizgająca się po cienkim lodzie, który ugina się pod ciężarem ciała (s. 321).

To trzęsienie ziemi wywołało potężną falę tsunami, która zmiotła z powierzchni wiele przybrzeżnych miast i zamieniła je w potężne rurowiska. Darwin te miejsca nawiedza. Ich widoki wprawiają go w przerażenie a zarazem budzą w nim nieskrywaną ciekawość, a momentami nawet zachwyty. Stąd w pamiętniku z podróży roi się od określeń: interesujące, malownicze, groźne czy wzniosłe, które pojawiają się przy opisach zniszczonych miast:

W Concepcion każdy dom lub rząd domów zachował się osobno jako stos lub rząd ruin, jednakże w Talcahuano, które po wstrząsie zalała wielka fala, nie można było odróżnić wiele więcej niż warstwę cegieł, dachówek i belek, z których tu i ówdzie sterczał kawałek zachowanego muru. Dzięki tej okoliczności Concepcion, choć nie tak całkowicie zniszczone, przedstawiało widok bardziej przerażający i jeśli tak można się wyrazić, malowniczy (s. 324).

Zdziwienie zaczyna tu dominować nawet nad współczuciem. Chwila trzęsienia ziemi staje się dla Darwina rozstrzygającym zdarzeniem, czymś w rodzaju Nietzscheańskiego „wielkiego zerwania”²¹. To też pamiętnik z podróży – chociaż nie ma w nim śladu buntu przeciw nieuchronności zła ani tonu krzykliwej rozpaczycy²² – w pełni zasługuje na miano XIX-wiecznego *Poematu o zagładzie Lizbony*. Tak, jak trzęsienie ziemi w Lizbonie z 1 września 1755 roku pogrzebało wiarę w optymi-

²¹ Zob. F. Nietzsche, *Ludzkie, arcyłudzkie*, dz.cyt., s. 7.

²² Tak o poemacie Woltera o zagładzie Lizbony pisze Baczeko – zob. B. Baczeko, *Hiob mój przyjaciel. Obietnice szczęścia i nieuchronność zła*, przekł. J. Niecikowski i M. Kowalska, Warszawa 2001, s. 21.

styczną wizję świata, tak chilijska fala tsunami w 1835 roku podmyła wyobrażenie świata, jako czegoś stałego i niezmiennego.

Trzęsienie ziemi, którego doświadcza w czasie podróży Darwin, w jakiś sposób przypomina efekt działania nagłości, o którym pisze Nietzsche we wstępie do traktatu *Ludzkie, arcyłudzkie*: „Wielkie zerwanie na spętanych przychodzi nagle jak trzęsienie ziemi: młoda dusza w jednej chwili zostaje wstrząśnięta, oderwana, wyrwana – nie pojmuje sama, co się dzieje”²³. Nagły ruch skorupy ziemskiej sprawia, że Darwin staje w obliczu fenomenu wcześniej już odczutego, uznanego nareszcie za możliwy. Pod wpływem trzęsienia ziemi dochodzi do owego „wielkiego zerwania”, wskutek czego człowiek doświadcza poczucia „oderwania” czy „wyrwania”. Tylko, że na ten wstrząs przyszedł twórca teorii ewolucji jest już 1835 roku częściowo gotowy. I patrząc na obraz zniszczeń – na ruiny chilijskich miast, przypuszcza „co się dzieje”:

Gorycz napelnia serce i człowiek czuje się upokorzony, gdy widzi, jak dzieła, które kosztowały tyle czasu i pracy ludzkiej, zostają w jednej minucie zburzone; a jednak współczucie dla mieszkańców zniknęło prawie natychmiast, ustępując miejsca zdziwieniu wywołanemu widokiem stanu, który z przyzwyczajenia przypisujemy działaniu wielu wieków, a który powstał tutaj w ciągu jednej chwili (s. 330).

Ruiny Concepcion to widoczny znak interwencji natury w dzieło ludzkie, która w jednej chwili potrafi zamienić w gruzy to, co człowiek budował przez lata. Jednak Darwin nie buntuje się jak Wolter przeciwko jej ślepej mocy; czuje się przez moment jedynie upokorzony, ale i to uczucie ustępuje miejsca zdziwieniu, które jest tak wielkie, że uznaje ten widok za najciekawszy w całej jego dotychczasowej podróży – „Wedle mego zdania, od czasu opuszczenia Anglii nie widzieliśmy chyba równie interesującego widoku” (s. 330). Cóż więc Darwin dostrzega tak ważnego w obrazie zniszczonego Concepcion?

W zdumienie wprawia go „widok stanu, który – jak pisze – z przyzwyczajenia przypisujemy działaniu wieków”. Darwin doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że na ogół wzniesione przez człowieka budowle kruszeją przez wieki. Dlatego odwołuje się tu do kategorii przyzwyczajenia, która często zamyka ludzkie poznanie na nowe rozpoznania. Tymczasem zdarzenie trzęsienia ziemi niejako w jednej chwili przedstawia to, co na ogół wydarza się przez długi upływ czasu. A więc w jakiś spo-

²³F. Nietzsche, *Ludzkie, arcyłudzkie*, dz. cyt., s. 7 i zob. wykładnię tego fragmentu przeprowadzoną przez Bohrerę w *Nagłości* (K. H. Bohrer, *Nagłość. Chwila estetycznego pozoru*, przekł. K. Krzemieniowa, Warszawa 2005, s. 56–59).

sób ruiny Concepcion odsłaniają tę samą prawdę co ruiny z Patagonii czy z wybrzeża Ameryki Południowej. Wspominałem już o tym, że autor pamiętnika z podróży nie jest zwolennikiem wyjaśniania procesów geologicznych poprzez teorię katastrof. Ale w 1835 roku staje się świadkiem katastrofy, w której dostrzega nie nią samą i ludzką tragedię, lecz bardziej potwierdzenie własnych przypuszczeń. Toteż trzęsienie ziemi staje się dla niego widokiem, który w okamgnieniu ukazuje całą historię ziemskiej skorupy i – co się z tym wiąże – obrazem, który w jednej chwili odsłania naturę czasu. Innymi słowy, to nagle zdarzenie przybliża go do tajemnicy działania owego wielkiego i nieustannie „kruszącego młyna”, tj. czasu, który dla Darwina staje się czymś w rodzaju katastrofy rozciągniętej na tysiąclecia.

Nagłość drgającej przez chwilę skorupy ziemskiej w końcu sprawia, że Darwin nareszcie staje w obliczu najważniejszego podejrzenia:

Silne trzęsienie ziemi burzy za jednym zamachem nasze najstarsze skojarzenia; ziemia, ten symbol stałości, poruszyła się pod naszymi stopami jak cienka skorupka spoczywająca na płynnym podłożu. Jedno mgnienie oka stwarza w naszym umyśle jakieś dziwne pojęcie niepewności, którego nie zdołałyby wywołać godziny rozmyślań (s. 321).

Wraz z trzęsieniem ziemi wali się stara wiara w pojęcia stałości i niezmienności. Wszystko, dosłownie wszystko, a więc zarówno przyroda organiczna jak i nieorganiczna, znajduje się w ciągłym ruchu. I choć tego ruchu oko ludzkie nie jest w stanie dostrzec, gdyż jest to ruch rozciągnięty na tysiąclecia, to jednak on nieustannie trwa. Wciąż pracują wielkie „młyny czasu” i kruszą skały bazaltowe na muł rzeczny a górskie pasma Kordylierów na usypiska żwiru. Prawdę tę odsłania chwila trzęsienia ziemi – wówczas nagle, w mgnieniu oka Darwin widzi to, co dzieje się od tysiącleci i uświadamia sobie, że od tego momentu człowiek nie stoi już na twardym gruncie, lecz na płynnej i miękkiej skorupie, czymś na kształt cienkiego lodu lub lekko rozkołysanej tafli morskiej. Nagłe przerażenie wywołuje w jego umyśle powstanie „jakiegoś dziwnego pojęcia niepewności”, pojęcia, od którego nie uwolni się już nigdy. Źródłem tej niepewności jest nowy wygląd rzeczy, które są w ciągłym ruchu i przez to przeczą wszelkim dyskursom stałości. Dochodzi więc jakby do zerwania starych pęt, które wiązały człowieka z ziemią za pomocą pojęć stałości i niezmienności. Od tej pory spojrzenie wstecz staje się już niemożliwe – a to, co możliwe, wkrótce (nareszcie!) nadejdzie w postaci teorii ewolucji i człowiek – jak Alicja – zapadnie się w dziurę darwinowskiego świata.

Zniszczenie stałości przez chwilę trzęsienia ziemi, ten moment przyjsia tego, co nieoczekiwane, choć już przeczone, zawiera w sobie moc antycypacji, czyli – w myśl słów Maxa Schelera – „wcześniejszego posiadania nowego, nigdy nie przeżywanego stanu rzeczy”²⁴. Niestalość, ruch, wir nieustannego rozpadu i ponownych narodzin za sprawą diagnozy Marksa – jak przekonuje nas o tym Berman²⁵ – określają charakter nowoczesnego środowiska i doświadczenia, tego, które rodzi się w XIX stuleciu. Pamiętnik z podróży Darwina, a zwłaszcza ta jego część, która opowiada o chilijskim trzęsieniu ziemi, zapowiada marksowskie rozpoznanie, że „wszystko, co stanowe i zakrzepłe, ulatnia się”²⁶.

Po powrocie z podróży Darwin musi zmierzyć się jeszcze z jednym rodzajem stałości – reakcyjnymi poglądami naukowego środowiska, które masowo cierpi na chorobę – jeżeli dobrze rozumiem jego intencje – zatwardzenia mózgow. I dlatego w jednym ze swoich listów wymyśla nowy – nowoczesny środek leczniczy:

Nie możesz sobie wyobrazić, jak jestem rad z myśli, że koncepcja doboru naturalnego podziela na wasze poglądy na temat niezmienności jak środek przeczyszczający. Kiedy przyrodnicy będą mogli traktować zmienność gatunków jako rzecz pewną, jakże wspaniałe pole się otworzy w dziedzinie wszystkich praw zmienności, w dziedzinie genealogii wszystkich istot żywych, w dziedzinie ich dróg migracji ect. ect...²⁷.

Darwin aplikuje w postaci teorii ewolucji środek rozmiękcający, rozgadniający, który natychmiastowo i skutecznie ma uwolnić badaczy od starych wyobrażeń o stałości i niezmienności wszystkiego. Ale – jak to często bywa – po przewlekłych chorobach pozostają ślady, niezatarte ślady i w pełni jest on tego świadom.

Swoją pracę *O pochodzeniu człowieka*, w której dowodzi tezy, że „człowiek pochodzi od formy znacznie niżej od niego uorganizowanej”, kończy słowami: „człowiek nosi jeszcze w swojej postaci fizycznej niezatarte znamię niskiego pochodzenia”²⁸. Słusznie zauważa Berger, że „żadna naukowa rewolucja nie niosła ze sobą tak nikłej nadziei” i że,

²⁴ Słowa Schelera przytaczam za: K. H. Bohrer, *Nagłość*, dz. cyt., s. 65.

²⁵ Zob. M. Berman, *Wprowadzenie. Nowoczesność wczoraj, dziś i jutro*. [w:] tegoż, *„Wszystko, co stałe rozpyływa się w powietrzu”*, dz. cyt., s. 15–46.

²⁶ K. Marks, F. Engels, *Manifest komunistyczny*, brak autora przekładu, Warszawa 1956, s. 51.

²⁷ K. Darwin, *Listy wybrane*, dz. cyt., s. 288.

²⁸ K. Darwin, *O pochodzeniu człowieka*, t. II: *Dobór płciowy*, przekł. K. Zaćwilichowska, Warszawa 1960, s. 422 i 436.

słowa o „niezatartym piętnie” są bardzo wymowne: „«Piętno» oznacza «znak, plamę», i jest «niezatarte» w tym sensie, że (niestety) nie można go zmasać. Zaś w słowie «niski» zarówno w XIX wieku, jak i w Wielkiej Brytanii doby Margaret Thatcher zawarty jest wstyd”²⁹. Ale piętno to również znak wykluczenia, w tym wypadku wyłączenia człowieka ze sfery transcendencji i zamknięcia go w obszarze immanencji. *Raj utracony* Milтона, który zabrał ze sobą Darwin w dalekomorską podróż, urasta więc do rangi złowieszczej zapowiedzi tego, co stało się w jej czasie.

I jeszcze jedno – jak podsuwa nam to podtytuł rozprawy Goffmana – piętno to rodzaj „zranionej tożsamości”³⁰, a więc poprzez cielesny znak, skazę człowiek uzyskuje tożsamość, ale jest to tożsamość zraniona – tożsamość, która boli. Skoro w pierwszym wydaniu *O pochodzeniu gatunków* znajdują się usunięte później słowa o tym, że życie organiczne pojawiało się „wskutek niewyjaśnionego jak dotąd procesu”³¹, a w dziele *O pochodzeniu człowieka* Darwin uznał go, za najwyższe ogniowo ewolucyjnego procesu, to dzięki temu stał się on (staliśmy się) bytem (bytami) bez źródła. Słowem niezatarte piętno niskiego pochodzenia nadało człowiekowi nową, negatywną tożsamość, która zmusiła go w XIX wieku ponownie do zadania pytania, z którym zмага się Alicja, gdy nagle, w ciągu w jednej chwili, zapadła się – jak ziemia w Chile w 1835 roku – w dziurę darwinowskiego świata: „Kim jestem? To przede wszystkim mi powiedzcie”³².

²⁹ J. Berger, *Małpi teatr*, przekł. M. Szuster, [w:] tegoż, *Spotkania*, Warszawa 2001, s. 162.

³⁰ Zob. E. Goffman, *Piętno. Rozważania o zranionej tożsamości*, przekł. A. Dzierżyński, J. Tokarska-Bakir, wstęp do wydania polskiego J. Tokarska-Bakir, Gdańsk 2007.

³¹ Słowa te pod wpływem środowiska duchowego zostały usunięte w drugim wydaniu i zastąpione na „wzniosły zaiste jest to pogląd, że Stwórca natchnął życiem kilka form lub jedną (...) i z tak prostego początku zdołał się rozwinąć i wciąż się jeszcze rozwija nieskończony szereg form najpiękniejszych i najbardziej godnych podziwu” – zob. *Karol Darwin*, [w:] *Wielkie eseje w nauce*, pod red. M. Gardnera, przekł. M. Appelt i P. Dickstein i J. Nusbaum, Warszawa 1998, s. 17–18 i 30.

³² L. Carroll, *Alicja w krainie czarów. O tym, co Alicja odkryła po drugiej stronie lustra*, przekł. i wstęp M. Słomczyński, Wrocław 1990, s. 24.

Ireneusz Gielata

A Stigma of Darwinism

The author analyses the problem of circumstances in which Darwin discovered the mechanism of natural selection and struggle to survive – a discovery that marked human being with “an indelible stigma”. The stigma is a special kind of “a hurt identity”, an identity, which hurts. Darwin’s discovery marked human beings with the “indelible stigma” of low descent, which endowed men with negative identity – of a being without origin. As a result in the 19th century people had to face the question of their own identity.

Analysing the memoir *The Voyage of The Beagle* the author claims, that observations Darwin made during the journey (in particular the geological ones) changed his perception of time. Geological ruins revealed before young Darwin the nature of time, whose essence is dissemination – ie. irretrievable change. His views were confirmed by the earthquake in Chile in 1835 – where a sudden move of the earth’s crust became an image of time which perceived a catastrophe spread over thousands of years. Hence, as the author claims, Darwin’s memoir from the journey, and in particular its part which describes the earthquake in Chile foreshadows the Marxian statement that everything “vanishes”.